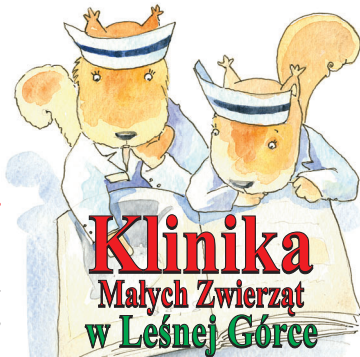


**Tomasz Szwed-Stępkowski**  
poeta, piosenkarz, psychoterapeuta  
[www.t-szwed.pl](http://www.t-szwed.pl)



strona sponsorowana przez



– Brzydko, brzydko, krzywo, krzywo!  
– skrzeczała Sroka Precjoza siedząc na dachu Kliniki. Przyglądała się właśnie jak pan Pies ogrodnik układał kamienie wokół klombu przy podjeździe do Izby Przyjęć. Pani Sroka była siostrą instrumentariuszką w bloku operacyjnym. Odpoczywała teraz w ulubionej pozycji, pochylona, z łapami do środka, z kiwającym się ogonem.

Pan Pies powoli podniósł głowę i patrząc na Precjozę powiedział coś co przypomniał sobie nagle z dawnych lat, kiedy był jeszcze psem Pana Ogrodnika:

– Srocza krzeczce na płocie, będą goście nowi.

Srocza czasem omyli, czasem prawdę powi.

– Dziwak, dziwak! – znowu wrzasnęła Precjoza – na jakim płocie, na dachu, nie widzisz?

Pan Pies już miał coś odpowiedzieć, ale właśnie w tym momencie do wejścia podjechał ambulans, z którego sanitariusz pan Ryś już wyciągał nosze z leżącą na nich skuloną postacią.

– Do roboty, do roboty – siostra Precjoza sfrunęła z dachu i zniknęła w oknie pierwszego piętra.

– Proszę przygotować pacjenta do zabiegu – powiedział profesor Borsuk myjąc dokładnie łapy, zakładając fartuch i maseczkę. Na stole operacyjnym leżał mały pies. Miał porozrywaną skórę na szyi, zwichniętą łapę, był wygłodzony i odwodniony.

– Kto ci to zrobił biedaku – widać było, że doktor jest wzruszony, ale też wściekły. Czyżby to znowu stało się przez człowieka? Słyszał, że ludzie czasami przywiązują w lesie swoje psy chcąc się ich w ten sposób pozbyć. Gdyby nie załoga ambulansu, prawdopodobnie piesek umarł by z głodu i wycieńczenia lub uduszony krępującą go linką.

– Usypiamy, usypiamy pacjenta panie kolego – wiadomo było, że doktor Borsuk, będzie dzisiaj trochę opryskliwy, jak zwykle gdy spotykał się z ludzkim okrucieństwem.

Żółw Morfeusz, kliniczny anestezjolog, nieco szybciej niż zazwyczaj zakrzętnął się przy operacyjnym stole, ale i tak wyglądał jak zwykle zaspany i powolny, jakby środki które stosował wobec pacjentów usypiały, lub znieczulały także jego. Profesor sapnął poirytowany.

– Zdezynfekować... tu szyjemy... uwaga, krwawienie... zacisnąć... tu muszę przeciąć... skalpel... siostró skalpel!!! Instrumentariuszka, która do tej pory żwawo uwijała się przy stole, z ociąganiem podała narzędzie.

– Nie ten, mały – profesor wyciągnął

**Zapraszamy do Kliniki Małych Zwierząt w Leśnej Górcie, prowadzonej przez małe zwierzęta i leczącej głównie małe zwierzęta. W każdym odcinku naszej opowieści będziemy przedstawiać Wam życie lekarzy i ich pacjentów. Radości, smutki, niezwykle przygody, medyczne sukcesy wykształconych specjalistów o miłych pyszczkach, miękkich futerkach i barwnych piórkach.**

## odcinek 6

i złe oczy.

Z siostrą Precjozą działo się coś dziwnego. Drżały jej łapy, otwierała i zamykała skrzydła, ruszała ogonem w górę i w dół, wreszcie jeszcze bardziej chrapliwie niż zazwyczaj powiedziała:

– Wszystko będzie dobrze... ja zaraz... – pani Sroka wybiegła przez drzwi.

Po chwili, zdyszana, była już z powrotem.

– Miałam je u siebie... one są takie piękne, świecące, błyszczące... chciałam, żeby były tylko moje – wyciągnęła spod skrzydła metalowe pudełko i położyła na wózku z narzędziami. Profesor nabrał powietrza, sapnął i powiedział:

– Wysterylizować i kończymy... a panią poproszę później do mnie.

W gabinecie doktora Borsuka siedziała zawstydzona i zapłakana siostra Precjoza.

– No cóż, wszystko szczęśliwie się skończyło. No cóż.. znam to pani, powiedzmy sobie... dziwactwo, rozumiem też, że trudno pani opanować... nazwijmy to... pożądanie wobec błyszczących obiektów, ale też... i tu chciałem z całą mocą podkreślić, podziwiam pani odwagę i oddanie wobec Służby Zdrowia pomimo własnych trudności i ograniczeń charakterologicznych. – Pani Sroka przestała chlipać i podniosła załzawione oczy na profesora. – To, że przyznała się pani publicznie do błędu powodowana troską o zdrowie pacjenta, to ze wszech miar, że tak powiem, chwalebne. – Precjoza schowała głowę pod skrzydło. – Ale muszę panią zobowiązać do kilku wizyt u naszego psychologa pana Sowy. – Spod skrzydła wyrzało jedno oko. – I to jak najszybciej – powiedział profesor Borsuk widząc w jaki sposób siostra Sroka patrzy na jego ulubione, srebrne wieczne pióro.

